Październik 1934. Nr. I.

Echo Gimnazjalne

244

CENA
30 GR.

Treść:

Od Redakcji
W trzydziestolecie — Hojdas Jan, kl. VII.
Na nowe życie — Marszałkówna Kryst., kl. II a.
Jakto pisemko przedstawia się... — Kozioł Zygmunt kl. VII.
Samorząd jako czynnik wychowawczy w gimnazjum — Zapiórkowski Tadeusz, kl. VII.
Gruszki na wierzbie w naszem gimnazjum — „z“, kl. VII.
Tułacza modlitwa wieczorna — Hojdas Jan, kl. VII.
Janek — Marszałkówna Krystyna, kl. II a.
Pociąg — Kozioł Zygmunt, kl. VII.
Jesień — Rajska Marja, kl. II b.
Jesień (późna) — Kozioł Zygmunt, kl. VII.
Strumyka czarowne szemranie — Hojdas Jan, kl. VII.
Pastusza fujarka — Marszałkówna Krystyna, — kl. II a.
Miłość w życiu studenta — „Syn-baba et Co“, — kl. VI. (rys. Firlejczykówna, kl. I.).
Smętna historja Wicka, Wisi i Wacka — Kozioł Zygmunt, kl. VI.
Gród fanatyków — „Syn-baba“, kl. VI.
Nasze pisemko — „Śmieszka“, kl. II b.
Do naszych kolegów — Marszałkówna Krystyna, kl. II a.
Wątpię w to szczerze — Kozioł Zygmunt, kl. VII.
Pocztówka od kronikarza.
Anegdotki gimnazjalne — ry-Zyko, kl. VII.
Fotografje — Głębiński A., kl. VII.
Karykatury: Mirecki J. kl. VII.

Prenumerata roczna w miejscu 3 zł. Z przesyłką poczt. 3.50 zł

ECHO GIMNAZJALNE

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY SZKOLNEJ PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM IM. SEW. GOSZCZYŃSKIEGO W NOWYM TARGU

1. X. 1934 Nr 1

OD REDAKCJI

„Echo Gimnazjalne", to owoc zaufania we własne siły — młodzieńcze.

Wielu z pośród nas posiada wybitne, choć nierozwinięte jeszcze, zdolności, w wielu tkwi iskra talentu, posiadamy najrozmaitsze zainteresowania. — Wyszukać wszystkie wartości i dopomóc do ich rozkwitu — to pierwszy nasz cel.

Niewiele wart dziś człowiek, który nie umie swych myśli wyrazić piórem. Rozumiemy potęgę prasy i zdajemy sobie sprawę ze znaczenia słowa pisanego. Musimy tę umiejętność posiąść, jeśli chcemy coś znaczyć w przyszłości. Koniecznem jednak jest, by opracowanie formy dorównało naszej własnej, wzmagającej się z każdym rokiem, samokrytyce. W szkole więc próbujemy już sił — w pisemku gimnazjalnem.

Oto nasze dwa proste cele.

Każdy, kto głębiej czuje i komu wyższe marzą się wzloty — naszym będzie współpracownikiem. Nie zniechęci się, gdy artykuł czasem, zamiast do pisemka, zawędruje do kosza — a utwory kolegów bodźcem mu będą do pracy.

Koleżanki i Koledzy! Do wspólnego stańmy wszyscy wysiłku i przekonajmy się, co sami możemy!...

Jan Hojdas

W trzydziestolecie

W miarę dojrzewania społeczeństwa wzmaga się w niem pragnienie nauki i coraz silniej odczuwa ono potrzebę kształcenia się. W połowie zeszłego stulecia wzmógł się w b. Galicji ruch oświatowy znacznie i ciągle wzrastał. Miasta ubiegać się poczęły o wyższe szkoły.

W rzędzie tych miast stanął również Nowy Targ. Już w r. 1868 wpłynął od Wydziału Powiatowego nowotarskiego projekt utworzenia gimnazjum; gmina bez wahania przyjęła go i w r. 1870 poczyniła pierwsze starania w celu jego realizacji.

Wpłynęły prośby do Rady państwa i Mi-

nisterjum Oświaty. W dwa lata później przyszła odpowiedź odmowna. Nie tracono jednak nadziei. Gmina uchwala coraz większe podatki na budowę gmachu gimnazjalnego, tworzą się komitety, które czynią dalsze starania w Ministerstwie, Sejmie Krajowym, i w Kole polskiem we Wiedniu — wciąż bezskutecznie. Rząd austrjacki nie chce zezwolić na utworzenie nowej placówki polskości. Z drugiej jednak strony zdają sobie sami Polacy sprawę, jakie znaczenie będzie miało gimnazjum w Nowym Targu. Dotąd dzieci góralskie uczęszczały do szkół średnich w Krakowie, Tarnowie, Nowym Sączu; kształcenie jednak w miastach odległych kosztowne było i niewielu mogło sobie na nie pozwolić. Przeważna część młodzieży, pragnącej się uczyć, udawała się do Tersztyna, węgierskiego miasta, gdzie, słuchając wykładów w obcym języku, zatracała zwolna poczucie polskości i wynaradawiała się.

Nie ustawano więc w staraniach... i wkońcu, po trzydziestu kilku latach przełamano wszystkie przeszkody. Szczególne zasługi położył tu poseł dr. Jan Bednarski, oraz inspektor szkolny Ludomił German — lecz bezprzecznie największe sama gmina Nowego Targu, która własnym kosztem zobowiązała się wystawić odpowiedni gmach szkolny. Z kancelarji cesarskiej wyszedł akt, w którym „Jego Ces. i Król. Apostolska Mość Franciszek Józef I. raczył najwyższem postanowieniem z dnia 5. lipca 1904 najmiłościwiej zezwolić... na założenie z początkiem roku szkolnego 1904/5 w Nowym Targu państwowego gimnazjum z językiem wykładowym polskim..."

— — — — — — — — —

1904—1934...

Trzydzieści lat istnienia, trzydzieści lat pracy nad kształceniem młodych umysłów i młodych serc. W czasie niewoli placówka to była polskości. Wychowywali się tu przyszli bojownicy o wolność, z tego gimnazjum — gdy wybiła godzina czynu — sześćdziesięciu przeszło bohaterów, świadomych celu, poszło w legjony na pierwsze zawołanie. Co roku szeregi ich, topniejące pod gradem kul karabinowych i szrapneli, zasilali młodzi koledzy. Tablica pamiątkowa i złotemi literami na niej wyryte nazwiska tych, co życie złożyli za świętą sprawę, świadczą o istotnej wartości gimnazjum naszego.

Skończyła się wojna i w Polsce odrodzonej rozpoczęła się praca nowa. Praca to trudna, bo niejednorazowego już bohaterskiego wysiłku wymagająca, lecz nieustanna i codzienna, pozbawiona aureoli wielkości.

Mamy jednak świetlaną tradycję, posiadamy te same, co nasi dawniejsi koledzy, siły i tę samą zaciętość góralską. Z podniesionem więc czołem, zapatrzeni w jasną dal, kroczyć możemy naprzód...

Krystyna Marszałkówna

Na nowe życie...

Nas, co idziemy w nowe, jasne życie
Żołnierzy dnia jutrzejszego,
Z sztandarem silnej wiary na błękicie —
Niebiescy anieli strzegą.

Przeto nam obcy będzie lęk i trwoga,
A młode życie wielką będzie siłą.
W bój mamy iść z imieniem Boga,
Aby zwycięstwo się ziściło!

Z słońca, co jeszcze nie zagasło
Sięgnijmy świętych grotów!
Z ust do ust jedno nieśmy hasło;
Czuwaj! — i wciąż bądź gotów!!



Zygmunt Kozioł

Jakto szanowne Pisemko i czcigodna Redakcja przedstawiają się Kochanym Czytelnikom i co z tego wynikło.

Pisemko: Było pisemko
Z tytułem szumnym:
„Pod Gwiazdy“ —
A ja się skromnie...
...jakże... przedstawię:
„Gimn. Echo“.

(Przy tych słowach Pisemko kłania się uprzejmie kochanym Czytelnikom).

Redakcja: Była redakcja,
Co na śmierć była
Poważna —
My: wcale... wcale... —
— „Miłe poznanie!...
: Czcig. Trójka“.

(Przy tych słowach Redakcja kłania się uprzejmie Kochanym Czytelnikom).

— — — — — — — — — —

(Kochani Czytelnicy rozchwytują w mig wszystkie egzemplarze pisemka i zamawiają prenumeratę na cały rok. Zadowoleni śpiewają unisono:)

„Czy czytelnicy
Zadowoleni
Są kiedy? — — —
— — — Nareszcie wyszło
Pismo, jak dziwo
Z... Gimn. Budy“.

Koniec.

Tadeusz Zapiórkowski

Samorząd jako czynnik wychowawczy w gimnazjum

Wszyscy wiemy, że istnieje w naszem gimnazjum „Samorząd", czyli „Zrzeszenie". Ale, czy wszyscy zdajemy sobie również sprawę z tego, co to właściwie jest Samorząd i jakie on ma zadanie? Nie wszyscy to rozumieją, bo nie starają się, aby organizacja, do której, jako uczniowie należą, rozwijała się jak najpomyślniej.

Jakkolwiek Zrzeszenie jest organizacją młodą, gdyż powstało dopiero w r. 1929, to jednak musimy stwierdzić, że działalność jego zaznaczyła się bardzo dodatnio pod wielu względami.

Przedewszystkiem Samorząd kieruje życiem młodzieży, a celem jego jest dostarczenie Państwu polskiemu jaknajwiększej ilości obywateli zdolnych do pracy społecznej.

Każdy członek ma możność wypowiedzenia się, przedstawienia swych poglądów; wyrabia sobie odwagę cywilną, tak nam zwłaszcza Polakom potrzebną... Lecz tylko ten korzyści wspomniane odnieść może, kto czynnie w Zrzeszeniu pracuje.

Na początku nowego roku szkolnego, roku pracy wytężonej, o tem — Koleżanki i Koledzy — pamiętajmy!

Jan Hojdas

Tułacza modlitwa wieczorna

Zbliżał się zwolna wieczór.

Wiatr uganiał po ścierniskach za zapomnianemi źdźbłami i szeleściły, drżąc, pożółkłe liście wierzb przydrożnych. Zdala dochodziło krakanie ociężałe wron — coraz rzadsze. Niekiedy ptaszek przeleciał z świergotaniem i znikał szybko.

— — — — — — — — —

Powoli, ciężko spierając się na kiju, stąpał drogą wśród pól żebrak — staruszek. Na pooranej nędzą i cierpieniem szlachetnej twarzy uśmiech lekki a piękny wykwitł; oczy głębokie w zachwycie śledziły ostatnie snopy iskier rozżarzonych, słonecznych.

Przystanął w upojeniu starzec i spoczął na przydrożnym kamieniu, a usta jego poruszały się w modlitwie zachwytu:

— „Pięknyś jest, spokojny zmierzchu dnia, zachwycający... Czuję twą, błękicie niebieski, szarzejący, otchłań przepastną, niezgłębioną; korzę się przed tajemnicą istnienia twego... i wspaniałości... pięknyś jest, piękny i zachwycający... już zatapiasz się w mroku, ostatnie spojrzenie rzucasz na ziemię naszą i kryjesz

---

Gruszki na wierzbie

w naszem gimnazjum

(Przyp. Red. Od jednego z naszych czytelników (sic!), który prosił jednakowoż o niewyjawienie swego nazwiska, dostaliśmy ciekawy artykulik, zredagowany więcej niż oryginalnie. Zamieszczamy go bez żadnych zmian. Wiadomości są w nim nadzwyczaj subtelne. Możemy się tylko domyślać o kogo chodzi. W każdym razie są one rewelacyjne; bo któżby pomyślał że takowe rzeczy mogą wykwitnąć na łonie gimnazjalnem).

To co się stało pierwszego września tego roku szkolnego, wieczór, przy księżycu, było dziwniejsze, niż gruszki na wierzbie, niż zgoda w małżeństwie, niż odpowiedź ucznia bez zająknięcia się, a nawet powiedziałbym, niż przyjście na świat w pewnej wiosce podhalańskiej cielęcia o dwu głowach.

Bo oto trzech naszych starszych (!!) bubków studenckich zawiązało i zaprzysięgło się w tajne stowarzyszenie, zakopawszy w parku pod najstarszem drzewem dokument swych praw, spisany według najstarszych przepisów (zdaje się, że mieli nawet do czynienia z własną krwią).

Czy taki związek tajny nie jest dziwolągiem nad dziwolągami w czasach, w których młodzieży wolno czynić wszystko, włącznie z chodzeniem po głowach ludzi starszych, w czasach, w których wszyscy popierają czynnie i biernie „Kółka" i organizacje młodocianej „przyszłości narodu".

Wypadkowi temu jednak nie potrafimy już przeszkodzić z tej prostej przyczyny, że stał się on już nieodwołalnie. Co najwyżej możemy sobie pomyśleć, że owi trzej sprzysiężeńcy muszą być porządnie postrzeleni. (z).

się z czerwienią swą, kręgu ogniowy, olbrzymi.

Pozdrawiam cię, ptasząt melodjo wieczorna i kwiatów woni rozkoszna, pozdrawiam cię podmuchu wietrzyka pieszczotliwy i tęskny szumie drzew i ciebie pozdrawiam, mroku, co czołgasz się z przepastnej ciemności.

Bądź pochwalon, Ty, któryś istnieniem jest... bądź pochwalon w mądrości, w mocy i tajemnicy wszechbytu Twego. Bądź pochwalon w tworach Twych, niech Cię głosi, sławi, Mądrość Twa i Piękność i Dobroć i Umiłowanie... Święty"...

Niezamącona już panowała cisza i mrok coraz gęstszy okrywał ziemię.

Zygmunt Kozioł

Pociąg

Mieszkam przy torze
(Dwie szyny leniwe na progach),
Przeto wiem dobrze,
Że pociąg stworzyła tęsknota.

— — — — — — — — — —

Zresztą, dlaczego,
Pędzący bezkreśnie pociągu,
Zmuszasz mnie wiecznie,
Bym pragnął twojego powrotu?

Lub też: czy niczem,
Że — (błysk twój okrutny, gdy znikasz) —
Mącisz mą duszę
Pragnieniem wylotu w dal świata?

— — — — — — — — — —

Pędzisz pociągu — — —
My dym twój — ty łykasz przestrzenie — —
I bez przystanku
Jak serce stukotasz niezmiennie.

Któż twym jest panem,
Któż ciągłym ci lotem być kazał,
Tętnić jak serce? —
Wiem dobrze, że ludzka tęsknota.

Krystyna Marszałkówna

Janek

Z brzaskiem nadchodzącego dnia wysunęła się z niziutkich drzwi małej, drewnianej chałupki wątła postać. Był to Janek, zwany przez całą wieś „głupim grajkiem". Przystanął na chwilę, rozejrzał się swemi błękitnemi, ale ciągle smutnemi oczami po lazurowem niebie, schował swój skarb najdroższy, lipowe skrzypki, pod szarą sukmanę i ruszył krokiem powolnym przez wieś w stronę jeziora. Od czasu do czasu dolatywały do jego uszu krzykliwe nawoływania chłopaków: „Patrzcie, już głupi Janek idzie grać do słońca!" Lekki uśmiech zakwitł na ustach Janka; spuścił głowę, okrytą złotemi kędziorami, w których pieściły się promienie wschodzącego słońca, i szedł dalej. Zszedł z drogi wiejskiej na wąską ścieżynę, wiodącą przez pola jeszcze rosą pokryte nad jezioro, gdzie zwykle samotne spędzał chwile.

Lustrzana tafla jeziora, ubrana stubarwnem pasmem promieni słonecznych, olśniła grajka. I zadrgało serce Janka i rozweseliła się jego jasna, niczem jeszcze nie skalana duszyczka. Usiadł nad brzegiem jeziora i długo, długo wpatrywał się w to piękno natury, a myślą ogarniał cały świat. Wreszcie ocknął się, wyjął z pod sukmany skrzypki i począł grać pieśń poranną. Przecudne, rzewne tony ulatywały zda się hen... za lasy i góry, aż na końce świata. Śpiew rozmarzonej duszy Janka łączył się z dźwiękiem strun: grał, co dusza śpiewała, płacząc zarazem.

Tymczasem słonko wzniosło się wyżej i silniej przygrzewało. Obok Janka stanęła wiotka postać dziewczyny.

— A to ty, Maryś? — zapytał grajek.

— Ano ja. Przyszłam posłuchać twego gra-

Marja Rajska

Jesień

Jesień szara, jesień głucha
Okryła nam ziemię...
Pola puste, drzewa nagie —
Wszystko cicho drzemie.
Jesienny wiatr powiewa w dal
Ku ziemi gną się drzewa,
Bo lata im i słońca żal. —
Jesienny wiatr powiewa.
Posępne mgły owiły świat,
Chór ptasząt umilkł już;
Usycha, więdnie każdy kwiat,
Opadły listki róż.
Uleciał już wiosenny czar,
Pogoda pięknych dni;
Posępnie szemrze cichy jar
O przyszłem lecie śni.

Zygmunt Kozioł

Jesień (późna)

Jesień. Wciąż płakać i tęsknić się chce
I z babiem latem płynąć w siną dal... ,
I rosy kroplą złocić liście mdłe...
Jesień, jak późny jest za życiem żal.

I zmarzłe ranki tulą się wśród mgły
I wiatr rozpustnik straszy zeschły liść.
Świat jest jak żebrak i jak chory drży;
Marzyć mu teraz, to w gorączce śnić.

Wkońcu już nagie widać rózgi drzew,
Namiętną żółtość zgasił srebrny szron.
Po pustych polach gania śmierci zew.
Późną jesienią dumne myśli mrą.

nia, bo tak jest żałosne, że aż mi serce rozpiera. Zagrajże mi co jeszcze!

I Janek znów począł grać. Zrazu ręka mu drgała, struny wydawały drżące, niepewne tony, ale później stały się potężne... wspaniałe. Marysia słuchała, wpatrzona w głębie wód. Dusze ich dwojga jednakowo śpiewały, jak dzwony kościelne na Anioł Pański.

— Maryś, czy ty tak samo czujesz, jak ja? przerwał Janek.

— Tak samo — szepnęła rozmarzona dziewczyna — ale powiedz mi, Janku, czemu ty jesteś inny jak wszyscy... czemu się z ciebie śmieją?

— Bo ich dusze są martwe, bo inaczej patrzą na życie. Ty mnie, Maryś może nigdy nie zrozumiesz, bo nie wiesz, co to jest potęga duszy.

— Ale cię kocham, Janku...

— — — — — — — — — —

I grał dalej Janek, a dziewczyna słuchała rozmarzona...

Jan Hojdas

Strumyka czarowne szemranie

Srebrzył się, na jasnem tle trawy zielonej wytrysły z pomiędzy wikliny warkoczy — przejrzysty strumyk. Chyliły się nad nim, w lustrzaną jego głąb zaglądając z wdziękiem — trawy, zalotnice. Kamyki drobniutkie i piasku złotego okruchy uśmiechem od słońca zchwytanym, darzyły swe płoche kochanki.

I szemrał tajemnie, wdal biegnąc, i z pluskiem się woda przedrzeźniała z pianą, w przegubach potoku: —

— Tajemne kochania i serca łzy krwawe i wyśnione w noce księżycowe baśnie i drżące od zimna z sierocych ust skargi, tak smutne i takie żałosne...

Przycichnął spór piany perlistej i szelest zaniemiał gderliwy — na chwilę: —

— Gdzieś, hen, za lasami, w ukrytem jeziorze pluskają się ważki, Gopłany służebne skrzydlate i wianek swej pani brylantowy wiją, rosy rannej przetkany perłami — i śpiew słychać zaklętej królewny żałosny... Kwilenie opuszczonych piskląt, dziecka płacz cichy i łkanie... — — —

Chylą się nadbrzeżnych traw główki w smutnem kołysaniu... z szelestem: —

— Serduszka dziewczęcia stukanie, bezgłośne, tęsknotą rozdrgane tajoną... Promieni słonecznych spływanie z wysoka na kwiatek przydrożny, gwiazd nocnych mruganie w głąb duszy zapadłe, miłości matczynej wiew ciepły, kający... — —

I płynął wdal strumyk z tajemnem szemraniem i z wdziękiem się trawy nad nim kołysały i z pluskiem się woda przedrzeźniała z pianą — w przegubach potoku.

* * *

Krystyna Marszałkówna

Pastusza fujarka

Codzień w jesieni o rannej porze
Grywał pastuszek, hen, na ugorze
Piosenki smutne, lecz tak przecudne...
Takie prawdziwe i takie złudne.
Niby perełki na nić wiązane
Płynęły z pieśnią łzy niewylane.. —
Bo łez sierocych nikt nie utuli,
Tylko jedyna ręka matuli...
Zawsze z tonami płynęły żale —
Takie żałosne jak smutku fale.
Codzień po polu fujarka grała ,
Wraz z nią pastuszka duszyczka mała.

— — — — — — — — — — — — —

Grajże fujarko, o grajże, graj,
Po rannej rosie z złym wichrem łkaj!
A gdy usłyszę głos twój z oddali —
Serce się moje także użali...



Miłość w życiu studenta

Część I.

„Miłość, to uczucie głupie" — powiedział pewien filozof. Nic też dziwnego, że w myśl przysłowia „swój do swego po swoje" — wszelkiego rodzaju głupki rozkoszują się tem uczuciem, popełniając przytem rozmaitego kalibru głupstwa. Uczeń zakochany, to człowiek niebezpieczny. Możemy takiego poznać na pierwszy rzut oka: wybija on się tępym wyrazem twarzy, fanatycznym błyskiem oczu, które w niektórych wypadkach zachodzą nawet mgłą obłędu.

— Jak wiadomo, głupki są wszędzie, a więc i w naszem gimnazjum ich nie brak. Nic też dziwnego, że od czasu do czasu także i w tym przybytku zimnej i surowej nauki wybucha epidemja gorącej miłości. W mojej karjerze gimnazjalnej przeżyłem kilkanaście takich epidemji; kilka z nich ogarnęło i mnie. Epidemje te wybuchają zwykle w zimie, w czasie karnawału, oraz w maju (tak, jak u kotów w marcu).

W zimie, w epoce ciągłych tańcówek przypływa wielka fala miłości. Wszyscy amatorzy tego sportu na gwałt uczą się wtedy rytmicznych kroków melancholijnego tanga, skocznego fox-trotta etc., wyśpiewują przy każdej sposobności „Zakochane twoje oczy", lub „Możesz mnie kochać". Wieczorem zaś w sobotę na czytelni zakochane pary kręcą się w takt dobranego „wrzask - bandu", tańcząc coś, w czem trudno się dopatrzyć tanga, czy walca. Ale miłość ci wszystko wybaczy, nawet chociażbyś łaził swej tancerce cały czas po nagniotkach. Grunt, abyś, spacerując ze swą donną umiał prawić słodkie słówka.

Ale mimo wszystko epidemje w zimie nie przybierają groźniejszych rozmiarów. Dopiero na wiosnę, w maju, wybucha ta zaraza niespodziewanie i przybiera olbrzymie rozmiary, tak, że w gimnazjum wszyscy prawie kochają i są kochani. Tylko grono profesorskie, nie szanując tych „świętych" uczuć, powstrzymuje je, aplikując amatorom miłości zastrzyki w postaci „luf" z łaciny czy z greki.

Część II.

Kochać w gimnazjum zaczyna się zwykle w klasie IV. Miłość ta objawia się w różny sposób; najczęściej jednak dotknięty nią szczęśliwiec łazi przez cały dzień po rynku, aby tylko móc ukłonić się swojej „Tangolicie", która przyjmuje to powierzchownie obojętnie, w duszy zaś jest dumna, że posiada jakiegoś „Don Juana". Znałem takiego, co nogi odmroził, czekając na swą „donnę", która poszła „na lekcję". Jak więc widzimy, taka miłość jest wielce idealna, platoniczna i pełna poświęcenia. O ile jego „ideał" ma zwyczaj chodzić do kościoła przed nauką — staje się naraz strasznie pobożny. Ku ogólnemu zdumieniu wstaje zawsze o 6-tej i o 7-mej „ruguje" do kościoła.

W klasie V-ej miłość ulega już przeobrażeniu. Zaczyna się wtedy pisać listy, stara się swej „donnie" czemkolwiek zaimponować. Byli i tacy, którzy z książki języka francuskiego przepisywali ustępy, jako listy miłosne (sic! autentyczne). Znane są takie kochania, których efektem był deficyt (miesięczny) w sklepiku harcerskim. Amant bowiem (a zarazem sklepikarz), zapatrzony, jak jego „miłość" szklanki myje, wydawał z jednej złotówki — dwie (widocznie z nadmiaru uczucia).

A już do historji gimnazjum przejdzie ta cała heca z kol. Cz. i jego procesem. (Rzecz tą opisano już w kilku epopejach).

Pamiętam jeszcze z dawnych czasów, kiedy było seminarjum, takie kawały, od których aż trzeszczało w obu zakładach. Ale, niestety nie mogę tego wydobyć na światło dzienne, bo



rys. Firlejczykówna.

starsi koledzy nie lubią, jak się wyciąga ich sprawki, a autor „lekkiego" masażu twarzy też nie potrzebuje.

Ale nie dosyć pisać ciągle listy i kłaniać się w kościele. Z biegiem tygodni przeżywa się miłość romantyczna i budzi się żądza czynu. Trudna rada, trzeba się zdobyć na odwagę i „przywalić się" do niej. Gość, który, jak to się mówi, zjadł zęby na tym sporcie, nie ma z tem dużo kłopotu, ale młodzian, którego po raz pierwszy przeszyła słodka strzała Amora, znajduje się nagle w nieprzyjemnem położeniu. Pamiętam, że był swego czasu w którejś klasie frajer, który za sporta dziennie, uczył sztuki przywalania się do koleżanek.

Z biciem serca i lekkiem wachlowaniem spodni zaczajał się taki ze swym pupilem na „miłość", zwykle po majówce. Trzeba mu było dłużej czasem czekać, bo „miłość" szwendowała się zwykle z koleżankami po rynku. Ale nareszcie idzie.

— Koleżanko, przepraszam, ale czy można towarzyszyć?

Koleżanka prawie zawsze zgodzi się, ale tylko do domu, bo ona nie ma czasu. Inna rzecz, że potem to odprowadzenie przedłuża się i staje się wielce romantycznem (w rezultacie bowiem tego amanci zbierają „lufy"). Profesorowie dziwią się, dlaczego jeden i drugi nic nie umie; widocznie zbytnio zajmuje się pracą społeczną .Więcej takich społeczników!

W każdym razie miłość studencka pozostawia na przyszłość tylko wesołe wspomnienia i kategorycznie trzeba zaprzeczyć wszystkim „gryzipiórkom", którzy, pisząc książki z życia sztubackiego, kończą każdą miłość studencką tragedją; — bujda na resorach.

Syn - baba et Co.
(Spółka z nieograniczoną bezczelnością).

Zygmunt Kozioł

Smętna historja Wicka, Wisi i Wacka

Był sobie Wicek, Wacek i Wisia. Wszyscy troje chodzili do jednej budy.

Naturalnie uwagę czytelnika mogła zwrócić tylko Wisia — śliczna — chociaż maleńka dziewczynka z jasnemi, kręconemi włoskami. Wyglądała naprawdę jak zaklęta królewna.

Tak Wicek, jakoteż i Wacek zakochali się w Wisi zaraz w pierwszy dzień nauki i zakochali się tak, iż wierzyli w to święcie, że nigdy nie potrafią się odkochać.

Cóż, kiedy ona zdawała się być naiwną, głupią gąską. Cacane jej oczka uśmiechały się tylko do słonka i kwiatów. A przecież ci dwaj przemili studenci wzdychali tak mocno i głośno. że nawet nieczuli na takie rzeczy profesorowie, pytali, co im mogło się stać .

To „niewidzenie" ich byłoby jeszcze głupstwem. Przecież zakochani zawsze mają nadzieję, że kiedyś... już zaniedługo.... zbliżą się do przedmiotu czci — i wtenczas wszystko pójdzie, jak z płatka

Lecz nieszczęście chciało, że Wicek repetował już ósmą klasę i był fenomenalnie długiej struktury fizycznej. I, że Wacek był zajmująco małym pierwszakiem. I, że Wisia była już panną z drugiej klasy nowego typu. (Uwaga! — klasy nowego typu).

Kochali ją tedy zdaleka, z za siedmiu — zdawaćby się mogło — gór i lasów. A wzdychania ich stawały się z dnia na dzień głębsze.

Gród fanatyków

Wiadomo wszystkim dobrze, że istnieje pewien zakład, który zowie się „Bursa". Co jednak oznacza ta tajemnicza nazwa i co kryje w sobie, trudno dociec. Trudno dlatego, że cała Bursa jest otoczona jakimś nimbem tajemniczości. Dawno już miałem ochotę zbadać ów tajemniczy gród, zawsze jednak wahałem się w obawie przed zimnym fanatyzmem jej mieszkańców.

Wreszcie jednak nadszedł dzień, w którym dane było moim uszom słyszeć, a oczom oglądać to, czego ucho zwykłego śmiertelnika nie słyszało, a oko nie widziało. A było to tak:

Pewnego wieczoru, podczas czytelni, otwierają się odrzwia auli gimnazjalnej. Wchodzi jakaś ascetyczna postać o twarzy, znamionującej lunatyka i głosem tajemniczym wymawia jakieś zaklęcie: „Bursa na kolację". Na to zaklęcie część sali wybiegła z charakterystycznym pomrukiem: niam! niam! Mój zmysł reporterski został podniecony tajemniczem zachowaniem się onego ludku, ruszyłem więc razem z nimi.

Dookoła mnie rozlegały się dalej te gardłowe dźwięki; drżałem z niecierpliwości. Wreszcie weszliśmy w mury owego tajemniczego grodu. Już na progu uderzyła mnie specyficzna woń kapusty ze słoninką. Prowadzony zapachem, wszedłem do jakiejś pieczary. Ujrzałem w niej tłum fanatyków, wchłaniający w siebie coś z niesłychaną precyzją. Chętniebym tu pozostał, jednak przeraził mnie straszliwy rumor, wywołany słowem: „repeta". Zwiałem czemprędzej do dużego korytarza, po bokach którego znajdowały się małe pieczary, a z ich

Męczył się Wicek i męczył się Wacek. Lecz stanowczo więcej męczył się Wicek . Był bowiem już przecie „dojrzałym", a takiemu, jak coś przygniecie serce, to niełatwo jest zalać robaka.

I stokroć razy na dzień i na noc przeklinał swą ósmą klasę i swój wzrost. Bo jakżeż w tak zawiłych okolicznościach mogło nastąpić jego spotkanie z Wisią najukochańszą?

I oto do czego ból zawodu miłosnego może doprowadzić człowieka: Wicek dotąd najporządniejszy uczeń, zaczął zalewać robaka pisaniem wierszy. I nareszcie jednej nieprzespanej nocy, uniesiony pegazem natchnienia na śniegiem pokryty Parnas, stworzył Wicek swój pierwszy i ostatni wierszyk:

Nic z tego, bo ona
Sięga mi do kolan...
Jakże się pokażę
Z nią na tretuarze?!!?

(Widzimy więc, że mimo tragicznej sytuacji nie opuszczało go zdrowe poczucie humoru).

Lecz, czyż taka poezja mogła mu zastąpić kochankę?

Toteż męczył się jeszcze bardziej i bliski już był szaleństwa. Cierpienie jego zbliżało się do punktu kulminacyjnego, kiedy to człowiek przestaje być sobą. I w tym kulminacyjnym punkcie stała się rzecz straszna. Lecz nie uprzedzajmy wypadków.

W tym samym czasie Wacek zdążał całą parą do Wisi. Robił wszystko, co może robić mały chłopak, by się zbliżyć do większej dziewczynki. Lecz czyż ze swą minjaturową figurką mógł mieć jakieś większe szanse? — Toteż dzień za dniem spełzał na niczem. Cierpiał tedy—chociaż w tak młodym wieku—wiele i to cierpieniem umierającego z głodu człowieka; umierającego przed wspaniałą szybą wystawową sklepu spożywczego.

Jak u dorastających okres warjactwa miłosnego objawia się pisaniem wierszy — tak u przeżywających tzw. wiek cielęcy przejawia się on pisaniem listów. Wicek więc także pewnego pięknego poranka napisał list miłosny do Wisi:

„Kocham cie i dla tego musze być bochaterem wienc to się stanie jutro na ostatniej lekcyi.

Nie potpisóję asz sie to stanie".

I list ten otrzymała Wisia tajemnym sposobem (kosztującym dwie porcje lodów i „szporta") tego samego pięknego dnia, a było to w dzień wspomnianego straszliwego Wickowego wypadku.

Miłość bowiem Wicka, jak mówiliśmy dochodziła do punktu kulminacynego. I już nietylko nie mógł się uczyć, lecz ani jeść, ani spać, ani nawet pisać wierszy. Chodził jak struty. Rozwagę swą opanowywał już resztkami sił.

Aż wreszcie jedna niepozorna rzecz przyspieszyła bieg wypadków. Do drugiej klasy wniesiono wielką, nową szafę. I oto w momencie zobaczenia tej, nic nie mówiącej, pustej szafy przez kręcącego się obok II-ej klasy Wicka (zakochanego), nastąpiło pęknięcie równowagi jego duszy (miłość bowiem zawsze miewa nagłe i warjackie pomysły tylko pod wpływem malutkich wypadków; w ogniu wielkich wydarzeń miłość nadaje duszy hart). Wicek postanawia schować się do owej szafy, by usłyszeć głos ukochanej. (Przyznajemy jednomyślnie, że było to niemożliwe warjactwo).

I czyni to natychmiast.

A oto ma się odbyć zaniedługo ostatnia lek-

---

wnętrza dochodziły mnie krótkie, gardłowe dźwięki. Wlazłszy do jednej z nich, ujrzałem męża o byczym karku, z długim jak lanca nosem i z długiemi, małpiemi rękami; uszy opadały mu na kark. Mąż ten siedział nad wielką księgą i powtarzał uporczywie tajemniczą formułkę: „nie jesteś kompetentny, lapsus linguae! lapsus linguae!" Wtakt tej formułki kiwał się na stołku i klapał uszami, a rybie oczy zachodziły mu mgłą zachwycenia. Nieopodal na łożu spoczywał drugi jakiś osobnik ze szkiełkami na gipsowym nosie i uderzając w jakieś pudło, zawodził ochrypłym głosem „Wołga — Wołga".

Wtem do uszu ich doleciał dziki okrzyk „repeta". Obaj mężowie, mlasnąłwszy potężnie szczękami, wybiegli, jak szaleni. A po mnie dreszcze zaczęły przechodzić. Zrezygnowałem z dalszych oględzin i wymknąłem się chyłkiem, teraz dopiero zauważywszy napis nad podwojami: „Obcym wstęp wzbroniony".

Syn - baba.



cja, lekcja z zapowiedzianem listownie Wackowem bohaterstwem.

Zostawmy więc na chwilę Wicka w szafie, zajętego zresztą wierceniem dziury i podążmy za skradającym się, w dosłownie tym samym czasie, Wackiem.

Podąża on właśnie spełnić wyśnione bohaterstwo. Plan jego był prosty: „Schować się w szafie (sprytciaż dowiedział się już dawno, że taka szafa będzie) i wystrzałami z korkowca oraz gwizdaniem, krzykiem i czem się da, wystraszyć profesora z klasy. Wtenczas przypuszczał — będzie odpowiednio godny Wisi".

Przyszłoniedoszły bohater wchodzi do klasy. Uchyla, oglądając się wstecz, drzwiczki szafy i wsuwa się do niej, jak kot. W szafie jest ciemno. Wicek zauważył przybytek jakiegoś ciała obcego, ale jakże tu zdradzić swoje obecność? Wkula się więc w kąt i modli się gorąco o niezauważenie go.

„Dzeń, dzeń" — i lekcja się zaczęła. Słychać szmery odpowiedzi i biadolenie profesora.

Nagle z szafy wybuchają, następujące po sobie z piorunującą szybkością: huk wystrzału, okrzyki wściekłości, piski, kopania — jakby w szafie toczyła się formalna bitwa. (Domyślamy się, że wystrzał ogłuszył i poparzył Wicka). Po klasie przeleciał potworny strach. Panika. Profesor, blady jak trup, znalazł się momentalnie przy drzwiach. Trzy dziewczynki mdleją. Uczuciowa Wisia spazmatycznie wzywa mamusi. Nagle — silne parcie wywala drzwi szafy z hałasem i wypadają z niej dwa ludzkie ciała zszczepione z sobą po koguciemu. Po chwili dopiero rozpoznano zapaśników: Wicka i Wacka. Klasa odetchnęła.

Co jednak najdziwniejsze? — Ani huraganowy śmiech klasy, ani lwi krzyk profesora nie rozłączył zaciętych przeciwników. Musiano dopiero użyć siły.

— — — — — — — — — — —

Na tem kończę historyjkę. Nie byłoby mi bowiem przyjemnem opisywanie tych wszystkich wyśmiewań i dokuczek — boleśniejszych tem bardziej, że słyszały je ukochane uszka Wisi.

Ja tam wcale się nie wyśmiewałem, gdyż wiem, co to jest miłość. Jednego tylko nie mogę w tem wszystkiem zrozumieć. Oto tej walki „na śmierć i życie" Wicka z Wackiem. Czyżby dusze zakochanych odczuły, że są konkurentami? A może Wacek przed wystrzałem, dla dodania sobie otuchy, westchnął: „na cześć mej najmilszej Wisi", a Wicek dosłyszał to. Kto tam wie, jak było? —

Taka jest jedyna tajemnica tej sprawy, bo pozatem Wicek i Wacek wszystko w złości wygadali. Jakżeż się wszyscy śmiali z „zakochanych"! Jedynie tylko małe koleżanki Wisi z lękiem, lecz więcej jeszcze z uwielbieniem pokazywały palcami Wicka i Wacka: „Oto ci, co się kochają".

Naturalnie pozatem wszystko skończyło się na śmiechu, gdyż każdy z przełożonych zna psychologję miłości (!)

Stratę materjalną poniósł tylko ojciec Wicka, płacąc za szkodę, którą wyrządził syn, wiercąc dziurę w szafie.

Wacek natomiast żałuje do dziś dnia, że nie został wtenczas bohaterem. Wini o to naturalnie Wicka. Nie traci jednak nadziei i w pocie czoła obmyśla nowe bohaterstwo.

— — — — — — — — — — —

Tak skończyła się pierwsza faza miłosna Wicka, Wacka i Wisi.

Zaraz naturalnie rozpoczęła się druga faza lecz (co najdziwniejsze) w porządku odwrotnym. Bo oto Wisia przebudziła się i zapragnęła miłości, Wicek począł pisać listy miłosne, Wacek zaś wiersze. (Czyżby awantura przyspieszyła jego okres dojrzewania?)

A pierwszym jego i nie ostatnim wierszem był trójwiersz:

„Ja wierzę, że Wacek
A wcale nie Wicek
Zje placek".

(Pytałem się Wacka, co to za „placek"? Odpowiedział, że wiersz jest symboliczny i że „placek", to niby... Wisia. No, smacznego. W każdym razie ma talent, bo pisze symbolicznie).

P. S. Na razie druga faza jest w pełni rozwoju. Zobaczymy jak się skończy.

Koniec.

Pisemko nasze przynosi widoczne korzyści nawet w życiu publicznem. Oto kolega Cz. z kl. VI, człowiek o wielkiem i gorącem sercu, którego afektacja zasłynęła już zeszłego roku („skandaliczne" sprawy „majowego chodzenia w odległości 3 m. za koleżankami koło kopca w parku") i który również tego roku szerzy spustoszenia w sercach koleżanek naszych swą sympatyczną fizjognomją, (plus naszywki sprawności harcerskich), tak złotouście wypowiedział się na 1-szem posiedzeniu Komitetu Redakcyjnego: „Ja przypuszczam, że to (tzn. pisemko) pójdzie, gdyż każdy lubi „coś" bazgrać i lubi widzieć swoje bazgrały wydrukowane".

(ry—Zyko).

Koledzy!

Niech zawsze na twarzach waszych uśmiech lśni!
I wtedy gdy w sercu czuła miłość tli
I wtedy, gdy tlić się już w sercu przestanie,
Gdy los przeznaczy wam z sympatją rozstanie...
(Przyp. Red.: Od Koleżanki) K.

Nasze pisemko

(Przyp. Red. Niektóre z koleżanek mają najlepsze myśli, które jednak przybrane w formę... mało wyrobioną, wyglądają... zabawnie. Oto przykład):

Kto z was tylko pragnie smutek swój rozerwać,
Niech zechce pisemko to prenumerować!
Znajdzie w niem humoru i śmiechu niemało,
Tak, że się wam wszystkim będzie podobało.
Bo nasz pan Redaktor świetne miny stroi,
Gdy wśród koleżanek o pisemku prawi.
Na naszych zaś ustach stale najdziesz śmiech,
Bo smutnym być kiedy — to wielki jest grzech.
A kto tylko pragnie smutek swój rozerwać
Niech zechce pisemko to prenumerować!

Śmieszka.

Krystyna Marszałkówna

Do naszych Kolegów

Oj, wy koledzy, dziwni z was są ludzie,
Znają was na wylot wszyscy w naszej budzie!

O 8-ej wieczorem belfer się przechodzi,
Skrada się, podgląda, co gdzie robią młodzi?

Na drugi dzień bura, lekcji się nie umie,
Bo cóż studentowi wtedy po rozumie?

Gdy przyjdzie czytelnia, każdy na nią spieszy,
Orkiestra rzępoli, aż się serce cieszy.

Ale, gdy do tańca zacznie rżnąć muzyka,
Panny siedzą same — nikt się ich nie tyka.

Niestali jesteście, więc nikt wam nie wierzy —
Taki już obyczaj wśród naszej młodzieży.

Czy nikt z was już nie ma wstydu ni za centa,
Że o nas ach... biednych, nikt z was nie pamięta?

Poprawcie się wreszcie — tego wam życzymy.
Że się poprawicie, szczerze w to wierzymy...

(Przyp. Red. Ostatni wiersz powinien raczej brzmieć:)

Bo jak nie, to... z płaczem pójdziemy do mamy..

Kolega Słowiak (patrz rysunek!), ostatnio prezes L. O. P. P., jest benjaminkiem kl. VII-ej Stanowisko to zyskał sobie swem staropolskiem „Panie święty“ i swą nienaiwną figlarnością. Umie on także wprowadzać całą klasę (włącznie z psor.) w rozkosz śmiechu do rozpuku swemi skrystalizowanemi odpowiedziami. Oto na jednej lekcji polskiego wypowiedział się poważnie tak: „Treścią ballady Niemcewicza „Alonso i Helena“ jest miłość, która nie doszła do skutku“.

ry-Zyko.



Ze serji „Portrety naszych milusińskich“.
„Panie święty“.

Zygmunt Kozioł

Wątpię w to szczerze

(Z cyklu: „Aktualja")

Koleżaneczki! — Chciejcież zaprzestać
W grymas układać słodkie usteczka — — —
Wiem, że to niby ma was „podrożeć",
Lecz, czy jest skutek — wątpię w to szczerze.

Wiem, że swój macie„pogląd po świecie",
Gdy tak po chłopcach śmiało patrzycie — — —
Lecz, czy to „oko" wam dopomoże
Sidła zastawić — wątpię w to szczerze.

Miłość się czasem szczepi — zdałeka.
Czasem nie sposób sercom uciekać — — —
Lecz, czy na miłość któraś na zbierze
Zbliska, czy zdala — wątpię w to szczerze.

Jedną mam dla was jednak pochwałę:
„Piękne jest zawsze dziewczę, gdy małe" — —
Lecz, czy, choć chciałbym zostać w tej wierze,
Zawsze tak będzie — wątpię w to szczerze.



Wierzby nad Dunajcem Fot. Głąbiński A.

Pocztówka od Kronikarza

Moje drogie, kochane Koleżanki i moi, wszyscy razem, Koledzy!

Było to tak. Usiadłem przy biurku, wyjąłem plik potężny papieru, zaostrzyłem pióro (wiadomo, że kronikarz powinien ostrem piórem pisać), poprawiłem się na krześle i zabieram się do pisania. Ledwie skreśliłem: „Koleżanki słodziutkie i Koledzy, otóż ku obopólnej radości..." — otwierają się naraz drzwi i — wszelki duch Pana Boga chwali — wchodzi kol. Redaktor. Spojrzał na moje „Koleżanki słodziutkie i Koledzy...", uśmiechnął się pobłażliwie i zwolna wycedził: „Jeszcześ nie zaczął? No, to masz jeszcze miesiąc czasu, nie musisz się śpieszyć, grajdyło..."

Gdy po dłuższej chwili powróciłem do przytomności (odebrało mi bowiem dech. Redaktor już dawno wyszedł), otóż, gdy znów chwyciłem dech, zacząłem się domyślać, że widocznie Redakcja jest zawalona artykułami, kiedy to Redaktor tak ze mną gada.

Z ciężkiem sercem wstałem, obtarłem pióro i poszedłem do Redakcji zamówić sobie na przyszły miesiąc całe dwie kartki w pisemku.

Redaktor naczelny: Hojdas Jan. **Redaktor odpowiedzialny:** Prof. Bryniczka Józef.
Wydawca: „Zrzeszenie" uczniów Państw. Gimn. im. Sew. Goszczyńskiego w Nowym Targu.

Skład Redakcji:
Hojdas Jan — red. naczelny, Kozioł Zygmunt — przew. Kom. Red., Zapiórkowski Tadeusz — prezes Zrzesz.

Komitet Redakcyjny:
Kozioł Z. przew., Niewiadomski B., Mirecki J., Kępa W., Czaprański M. Klimczyński J. Koszyca K., Dworzański Z., Marszałkówna K.. Rajska M., Schlliżanka J., Watychowiczówna M., Żelewska Z.

Odbito w drukarni „Czasu" Kraków, Tomasza 32.